

Gra w podźwieki

Marcin Stańczyk – 37-letni kompozytor z Łęczycy – jako pierwszy Polak wygrał prestiżowy japoński konkurs Toru Takemitsu Composition Award. We wrześniu prapremiera jego nowego utworu odbyła się podczas otwarcia sezonu artystycznego w IRCAM, będącym częścią Centrum Pompidou w Paryżu.

Czy można napisać utwór muzyczny będący „wspomnieniem po utworze”? Brzmi to jak ćwiczenie myślowe, ale taka kompozycja powstała, co więcej, towarzyszyła otwarciu sezonu w Institut de Recherche et Coordination Acoustique/Musique (Centrum Badawczo-Koordynacyjnym Akustyki i Muzyki), będącym częścią Centrum Pompidou.

Utwór Marcina Stańczyka pt. „Aftersounds” („Podźwieki”) na dwóch perkusistów i elektronikę live odwołuje się do optycznego zjawiska powidoków i jest próbą przeniesienia go w świat muzyki. Utwór wykonali (pod dyrekcją Matthiasa Pintschera) soliści zespołu L’ Ensemble Intercontemporain: Samuel Favre i Hervé Trovel. Wymagał od nich ruchów, które czyniły ich podobnymi do rzeźbiarzy posługujących się dłutem, innym razem do garncarzy.

– Pod koniec lat 40. XX w. Władysław Strzemiński namalował cykl obrazów zatytułowany „Powidoki słońca”, przedstawiających takie właśnie wrażenia optyczne. To fantazyjne plamy barwne i postaci o rozmytych kształtach. Ja również od jakiegoś czasu zajmuję się tym zjawiskiem i zastanawiam się, jak można przedstawić analogiczne wrażenia słuchowe na gruncie muzyki – tłumaczy Marcin Stańczyk. – Pisałem już utwory, w których bezpośrednio zestawiałem dźwięki i ich odbicia. Teraz chciałem skupić się na ulotnym wrażeniu pozostającym po wysłuchaniu utworu: jak artystycznie przedstawić wyobrażony proces wspominania czy przypominania sobie utworu. Proces wykuwania w pamięci jego kształtu.

„Aftersounds” powstał podczas rocznego stażu „Cursus 2” w IRCAM, paryskim ośrodku, w którym naukowcy współpracują z kompozytorami i wykonawcami nad sposobami wykorzystywania nowych technologii. Punktem odniesienia do pracy nad utworem, oprócz obrazów Strzemińskiego, były analogiczne próby odnalezione we fragmentach „Sklepów cynamonowych” Brunona Schulza, gdzie mowa jest o materii, która „pozbawiona własnej inicjatywy, lubieżnie podatna, po kobiecemu plastyczna, uległa wobec wszystkich impulsów, a każdy może ją ugniatać i formować według uznania”.

– Tekst idealnie oddaje proces przypominania sobie utworu czy też wrażeń z jego wykonania. Każdy przecież tworzy go z niczego, filtruje przez sito własnej wrażliwości, pamięci i buduje własny obraz utworu, niekiedy daleki od tego, jaki był naprawdę – uzasadnia kompozytor. – Mój utwór miał być takim wrażeniem po utworze, którego nikt nie słyszał. Nawet ja sam słyszałem go tylko w wyobraźni.

Trzon „Aftersounds” stanowi muzyka tworzona za pomocą skonstruowanych przez Stańczyka instrumentów łączących cechy akustyczne z elektronicznymi. W praktyce przedstawia się to dość prosto. Sześć niezależnych mikrofonów zbiera dźwięk i przekazuje go do komputera, gdzie jest przetwarzany i rozprowadzany do kilkunastu głośników. Żaden mikrofon nie został umieszczony tradycyjnie przed wykonawcą. Cztery znalazły się na nadgarstkach perkusistów – konieczność „zbierania” dźwięków uczyniła z Favre’a i Trovela rzeźbiarzy materii dźwiękowej (także wizualnie).

Pozostałe dwa mikrofony przymocowane zostały w pobliżu ust perkusistów, by nagrywały zarówno partię głosową, jak też naturalne westchnienia i jęki. Cel? Wyolbrzymić wrażenie żywego wykonania.

Z mikrosluchawkami w uszach, z kablami na rękach i plecach, Favre i Trovel łączyli cechy ludzkie i mechaniczne, co podkreślało teatralność zdarzenia: widzimy grającą postać, lecz jej nie słyszymy, a w to miejsce pojawiają się nowe dla ucha, niezidentyfikowane instrumenty.

- We Francji nazywamy je „intruments augmenté”, instrumentami „rozszerzonymi”, łączącymi estetykę, technologię, wykonanie na żywo, poetykę gestu - wyjaśnia Marcin Stańczyk, który w proces powstania „Podzwieków” włączył także siebie. Perkusiści korzystali z pedałów połączonych z jego komputerem, w którym odbywały się procesy przetwarzania i przestrzennej projekcji dźwięku. Zadaniem perkusistów było też dopasowanie gestów do dźwięków podawanych przez Stańczyka. - Potem, już podczas naśladowania, dodatkowo je przekształcam - mówi kompozytor. - Muzycy muszą więc ciągle podążać za mną w nieznanych im kierunkach.

A z jakiego kierunku przybył sam Stańczyk? Muzycznie - jest wychowankiem prof. Zygmunta Krauzego w Akademii Muzycznej w Łodzi. Geograficznie - pochodzi z Łęczycy. W młodości słuchał Johna Coltrane'a, Michaela Beckera i Cannonballa Adderleya, a wprawki na trąbce ćwiczył na wyrobisku po kopalni - by nie wadzić sąsiadom. Innym razem gasił światło w pokoju, grał przez otwarte okno i wypatrywał reakcji ludzi. Łąki pomiędzy miastem a XI-wieczną kolegiatą w Tumie to jedno jego z ulubionych miejsc. Nie przestają go fascynować. Bzura zalewa wiosną całe połacie terenu, a mężczyźni brodzą w woderach i wyłapują ryby.

Studia prawnicze na Uniwersytecie Łódzkim łączył z nauką gry na akordeonie, ale zdecydował się skupić na kompozycji. W Akademii Muzycznej został pierwszym uczniem, a potem wychowankiem Zygmunta Krauzego, popularyzatora muzyki współczesnej.

- Moje pierwsze próby były nieśmiałe i konwencjonalne. Usłyszałem, że mam je schować do szuflady i spróbować innej niż romantyczna estetyki - wspomina Stańczyk. - Pierwsze płyty, jakie pokazał mi profesor, sprawiły, że czułem się atakowany dźwiękami. Z czasem lepiej poznałem muzykę i zacząłem do nich wracać. To najlepsza droga rozwoju słuchowego. Po pewnym czasie zaczynasz odbierać coraz więcej bodźców.

Przed wyjazdem na staż w IRCAM obowiązki w Sądzie Wojewódzkim w Łodzi łączył z pracą w Chórze Filharmonii Łódzkiej i wykładami w Akademii Muzycznej. Ale nawet w sądzie nie rozstawał się z rejestratorem, którym „łowi” dźwięki otoczenia i z „zeszytami na pomysły”. Przygotowując z orkiestrą Opery Tokijskiej wykonanie nagrodzonego w konkursie Toru Takemitsu Award 2013 utworu „SIGHS - hommage à Fryderyk Chopin”, Stańczyk każdemu z muzyków tłumaczył, jak czytać niestandardowe zapisy partytury, gdzie więcej niż nut jest znaków do samodzielnego opracowania przez wykonawcę. - Problem pojawił się, gdy muzycy musieli wykonać oddzielną partię wokálną. Japończycy są bardzo stonowani i trudno było ich otworzyć na ekspresję bliską słowiańskiej. Załapali w czym rzecz, gdy sam pokazałem, jak trzeba krzyczeć.

O samym Stańczyku jest coraz głośniejsze. Juror szczęśliwej dla niego edycji konkursu, Harrison Birtwistle, napisał w uzasadnieniu nagrody: „Nie poznałem niczego takiego jak to [„SIGHS” - przyp. red.]. Prawdopodobnie jest to utwór, który chciałbym napisać, a z pewnością usłyszeć”. W listopadzie 2013 r. Sinfonia Varsovia dokonała prawykonania kompozycji Stańczyka pt. „Muzyka tkana”, zamówionej przez ministra kultury. W kwietniu br. w Operze Narodowej miała premierę eksperymentalna opera kameralna „Zwycięstwo nad słońcem” w reżyserii Krzysztofa Garbaczewskiego. Krytycy nie oszczędzili przedstawienia, chwając jednak muzykę. „SIGHS” zabrzmiał podczas 57. „Warszawskiej Jesieni”, ostatnio kompozycje Stańczyka zaistniały w Bordeaux, Darmstadt, a także na Musica Privata Festival III w Łodzi.

„Aftersoudns” został zarejestrowany przez Radio France i można go było usłyszeć na antenie France

Musique. Po pierwszym wykonaniu Stańczyk otrzymał sporo gratulacji: – Uznano, że to utwór oryginalny i innowacyjny nawet jak na IRCAM – mówi. Pojawił się pomysł, by drugą wersję „Podzięków” wykonać w trakcie koncertu IRCAM podczas Festiwalu Musica Polonica Nova w 2015 roku.

Jarosław Redlicki

Foto: Dariusz Kulesza